

Znak podziału

Paweł Grad

Na stronie akcji „Przekażmy sobie znak pokoju” możemy przeczytać, że „to pierwsza w Polsce kampania społeczna, w którą – na zaproszenie organizacji LGBT – włączyli się przedstawiciele środowisk katolickich”. Są to środowiska „Tygodnika Powszechnego”, miesięcznika „Znak”, miesięcznika „Więź” oraz „Magazynu Kontakt” (wydawanego przez warszawski KIK). Kampania jest – jak czytamy dalej – „skierowana do osób wierzących” i ma „na celu przypomnienie, że z wartości chrześcijańskich wypływa konieczność postawy szacunku, otwarcia i życzliwego dialogu wobec wszystkich ludzi, także homoseksualnych, biseksualnych i transpłciowych”. W przypadku akcji skierowanej do osób wierzących, w której biorą udział przedstawiciele środowisk katolickich, po tych ostatnich można by się spodziewać przedstawienia perspektywy katolickiej. Zgodnie zresztą z deklaracją zamieszczoną przez Zbigniewa Nosowskiego na stronie „Laboratorium Więzi”, ta katolicka redakcja rozumie tę akcję jako „klasyczny przykład przedsięwzięcia »ponad podziałami«”, której celem jest „dialog i spotkanie z drugim człowiekiem – a uczestnicy kampanii różnią się w wielu zasadniczych kwestiach”. Naturalne byłoby więc, aby katoliccy uczestnicy w ramach dialogu ze stroną homoseksualną przedstawili katolicki punkt widzenia na temat osób homoseksualnych.

Tak się jednak nie dzieje. Przekaz kampanii jest jednoznacznie zdominowany przez narrację narzuconą przez partnerów z organizacji na rzecz homoseksualistów – narrację sprzeczną z nauczaniem Kościoła katolickiego. W informatorze zamieszczonym na stronie kampanii, stanowiącym wyciąg z broszury organizacji *Wiara i tęcza*, znajdziemy tezy wprost zaprzeczające negatywnej moralnej ocenie czynów homoseksualnych oraz nauce zawartej

w Piśmie Świętym. Udział katolickich publicystów ogranicza się do wspierania tej perspektywy, bez zaburzenia jej przypomnieniem o poważnym grzechu, jaki stanowi czynny homoseksualizm, i poważnym problemie, jakim jest skłonność homoseksualna.

W związku z tym postanowiliśmy zrobić to za redaktorów „Tygodnika Powszechnego”, „Więzi”, „Znaku” i „Kontaktu”. Skupimy się na tylko jednym, bardzo aktualnym dokumencie: *Liście do biskupów Kościoła katolickiego o duszpasterstwie osób homoseksualnych* z roku 1986, podpisanym przez prefekta Kongregacji Nauki Wiary Josepha Ratzingera i aprobowanym przez Papieża św. Jana Pawła II¹. Pozwala on nie tylko zrozumieć katolickie stanowisko w sprawie, której poświęcona jest ta kampania, ale również dostrzec, dlaczego ten typ zaangażowania w nią przez wspomniane katolickie środowiska należy uznać za szkodliwy. Akcja ta jest w istocie znakiem podziału, wprowadzającym do wspólnoty wiernych zamęt, odrywającym ich od nauczania Chrystusa.

Zagadnienie homoseksualizmu i oceny moralnej aktów homoseksualnych staje się coraz częściej przedmiotem publicznej dyskusji, także w środowiskach katolickich. W tej dyskusji często proponuje się argumenty i zajmuje stanowiska niezgodne z nauczaniem Kościoła katolickiego, które wzbudzają słuszny niepokój u tych wszystkich, którzy są zaangażowani w pracę duszpasterską.

Te pierwsze zdania wskazują na istnienie dwóch problemów: zmagania się osób homoseksualnych ze swoją skłonnością oraz sposobu dyskusji na ten temat wewnątrz samego Kościoła. Do problemu duszpasterskiego, jakim jest opieka nad osobami homoseksualnymi, dołącza się jeszcze problem z rozprzestrzenianiem się wewnątrz Kościoła argumentów sprzecznych z jego nauką. Jak za chwilę się przekonamy, akcja „Przekażmy sobie znak pokoju” ma taki właśnie charakter. Jest więc ona częścią problemu, który został dostrzeżony w tym oficjalnym dokumencie już trzydzieści lat temu.

¹ Pełny tekst listu znajduje się tutaj: http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WR/kongregacje/kdwiary/zbior/t_2_18.html.

W dyskusji powstałej po ogłoszeniu Deklaracji zostały jednak zaproponowane interpretacje nadmiernie przychylne samej skłonności homoseksualnej, do tego stopnia, że niektórzy posunęli się do zdefiniowania jej jako obojętnej lub, co więcej, jako dobrej.

Chodzi tu o *Deklarację o niektórych zagadnieniach etyki seksualnej* z roku 1975, w której Kongregacja Nauki Wiary słusznie upomniata się między innymi o to, co stanowi deklarowany cel kampanii „Przekażmy sobie znak pokoju”, to znaczy o chrześcijański szacunek wobec homoseksualistów. W tym liście natomiast zwraca się uwagę, że zachęta do takiego szacunku nie oznacza przyzwolenia na uznawanie samej skłonności homoseksualnej jako obojętnej moralnie lub jako dobrej – a tak właśnie przedstawiana jest ona ustami katolickich uczestników akcji, nie wspominając o broszurach informacyjnych zawartych na jej stronie.

Stanowisko moralności katolickiej jest oparte na rozumie ludzkim oświeconym przez wiarę i kierowanym świadomie zamiarem pełnienia woli Boga, naszego Ojca. W taki sposób Kościół nie tylko jest w stanie czerpać wiedzę z odkryć naukowych, ale również przekraczać ich zakres.

Zdania te przypominają, że właściwym źródłem katolickiej nauki w tym i innych tematach nie jest wyłącznie nauka, ale również wiara i objawienie, które przekraczają swym zakresem możliwości oferowane przez naukę. Oznacza to, że postawa wobec osób homoseksualnych nie może być zdeterminowana wyłącznie przez ustalenia biologii, psychologii czy socjologii. Nie tylko dlatego, że często one same padają ofiarą ideologii i tracą swój naukowy charakter, ale również dlatego, że nawet w zakresie swoich uzasadnionych kompetencji nie są w stanie rozstrzygnąć kwestii moralnych i dotyczących natury człowieka. Z katolickiej perspektywy podstawą takiego rozstrzygnięcia jest prawda objawiona w Piśmie Świętym. Pozwala nam ona w dzisiejszych dyskusjach

sprecyzować, że szczególna skłonność osoby homoseksualnej, chociaż sama w sobie nie jest grzechem, stanowi

jednak słabszą bądź silniejszą skłonność do postępowania złego z moralnego punktu widzenia. Z tego powodu sama skłonność musi być uważana za obiektywnie nieuporządkowaną.

Widzimy więc, że z katolickiego punktu widzenia czynny homoseksualizm jest grzechem, zaś sama ta skłonność również stanowi nieuporządkowanie i defekt, nawet jeśli nie jest on zawiniony. O jednym ani drugim nie usłyszymy z ust katolickich publicystów, za to wielokrotnie usłyszymy zdania, z którymi nie da się pogodzić tezy o skłonności homoseksualnej jako obiektywnym nieuporządkowaniu.

Taka postawa nie jest postawą – paradoksalnie – katolickiej troski o osoby homoseksualne, ponieważ

ci, którzy znajdują się w tym [homoseksualnym – P.G.] uwarunkowaniu, powinni być przedmiotem szczególnej troski duszpasterskiej, by nie doszli do przekonania, że urzeczywistnianie tej skłonności w relacjach homoseksualnych jest wyborem możliwym do przyjęcia z moralnego punktu widzenia.

Stwarzając fałszywe wrażenie, że Kościół nie oczekuje od osób homoseksualnych nawrócenia z czynnego homoseksualizmu i zmagania z nieuporządkowaną skłonnością, katolicy publicyści wyrządzają szkodę homoseksualistom, narażając ich na pozostanie przy swoich nieuporządkowanych skłonnościach oraz na zawód w zetknięciu z prawdziwą nauką Kościoła.

Jednym z podstawowych wymiarów autentycznej troski duszpasterskiej jest znalezienie przyczyn, które spowodowały zamieszanie w zestawieniu z nauczaniem Kościoła. Wśród nich należy wskazać na nową egzegezę Pisma Świętego, według której Biblia nie miałaby nic do powiedzenia na temat homoseksualizmu albo też dawałaby mu w jakiś sposób cichą aprobatę, albo w końcu podawałaby nakazy moralne tak uwarunkowane kulturowo i historycznie, że nie mogłyby być już stosowane do życia współczesnego.

Opinie te, z gruntu błędne i destrukcyjne, domagają się więc specjalnej czujności.

Dokładnie to dzieje się w broszurze informacyjnej ze strony akcji, w której historię Sodomy interpretuje się w ten sposób, że została ona zniszczona wyłącznie za grzech niegościnnosci. Podobną manipulację stanowi całkowite przemilczenie fragmentów z listów do Rzymian oraz do Koryntian, gdzie św. Paweł dobitnie wskazuje przyczyny skłonności homoseksualnej, a współżycie z osobami tej samej płci nazywa bezwstydem i zboczeniem (Rz 1, 27, 1 Kor 6, 9). Również tutaj katolickie środowiska biorące udział w akcji nie wykazały się autentyczną troską duszpasterską, nie tylko ignorując te egzegetyczne manipulacje, ale również udzielając patronatu akcji posługującej się podobnymi kłamstwami.

Gdy więc *List* przypomina, że:

Kościół posłuszny Panu, który go założył i obdarzył życiem sakramentalnym, sprawuje w sakramencie małżeństwa Boży zamysł oblubieńczego i życiodajnego związku mężczyzny i kobiety. Tylko w stosunku małżeńskim współżycie płciowe może być moralnie dobre. Z tego powodu osoba, która zachowuje się w sposób homoseksualny, działa niemoralnie.

to stanowi to wyraz przekonania, iż:

nauczanie Kościoła dzisiaj jest więc w organicznej ciągłości ze sposobem patrzenia Pisma Świętego i z niezmienną Tradycją. Nawet jeśli współczesny świat jest rzeczywiście zmieniony w wielu przypadkach, wspólnota chrześcijańska jest świadoma głębokiej i trwałej więzi, która łączy ją „w znaku wiary” z poprzednimi pokoleniami.

Próbując uzasadnić swój udział w tak pomyślanej akcji, nie można więc powołać się również po prostu na solidarność z „uciśnioną mniejszością”. Szacunek i troskę wobec niej wyraża się w inny sposób, a ponadto katolików wiąże także solidarność z poprzed-

nimi pokoleniami wiary, a więc z niezmienną tradycją Kościoła. Tylko starając się włączyć w nią homoseksualistów, można osiągnąć rzeczywiste pojednanie.

Wiedząc to wszystko, można łatwo zrozumieć zawarte w *Liście* trzeźwe uwagi dotyczące form wewnątrzkatolickiego nacisku zmierzającego w tym kierunku, co akcja „Przekażmy sobie znak pokoju”:

Tymczasem dzisiaj coraz większa liczba osób, nawet wewnątrz Kościoła, wywiera nań niezmiernie silny nacisk, by skłonić go do zaakceptowania skłonności homoseksualnej, tak jak gdyby nie była ona nieuporządkowana moralnie, i do zalegalizowania czynów homoseksualnych. Ci, którzy wewnątrz wspólnoty wiary wywierają nacisk w tym kierunku, mają często ścisłe powiązania z tymi, którzy działają poza nią.

Tak dzieje się właśnie tutaj: mamy grupę wewnątrzkościelną, która działa w ścisłym powiązaniu z absolutnie pozakościelnymi agendami lobby homoseksualnego, na czele z Kampanią Przeciw Homofobii, która jest współorganizatorem akcji. Jednocześnie przedstawiciele środowisk katolickich konsekwentnie przemilczają nieuporządkowany charakter skłonności homoseksualnej, malując ją niemal wyłącznie w pozytywnych barwach. W efekcie mogą stać się powolnym narzędziem – nie zaś stroną „dialogu” – organizacji, których właściwym celem jest legalizacja czynów homoseksualnych. A miało przecież chodzić tylko o promowanie „postawy szacunku”.

Tę bowiem można i należy zachowywać, tak jak zachowuje ją ten *List*:

Jest godne ubolewania, że osoby homoseksualne były i są wciąż przedmiotem złośliwych określeń i aktów przemocy. Podobne zachowania zasługują na potępienie ze strony pasterzy Kościoła, gdziekolwiek miałyby one miejsce. Ujawniają one brak szacunku dla drugich, który godzi w podstawowe zasady, na których opiera się zdrowe współżycie społeczne. Godność każdej oso-

by powinna być zawsze szanowana w słowach, czynach i w prawodawstwie.

Widzieliśmy jednak jasno, że ta postawa szacunku nie może oznaczać wsparcia dla akcji promujących nauczanie antykatolickie – w szczególności jeśli próbuje się do tego użyć samych katolików.

Należy przy tym przypomnieć, że Kościół katolicki niezwiązany z homoseksualnym lobby nie formułuje pod adresem osób homoseksualnych wezwania na heroiczną drogę samozaparcia skazanego na nieustanne cierpienie:

Wezwanie to jest jednak łatwo błędnie interpretowane, jeśli uważa się je tylko za bezużyteczny wysiłek samozaparcia. Jest prawdą, że krzyż jest zaparciem się siebie, ale po to, by przyjąć wolę Boga, który ze śmierci prowadzi do życia i uzdalnia tych, którzy w Nim pokładają swoją ufność, do praktykowania cnót zamiast zepsucia.

Na końcu drogi katolickiej w tym życiu znajduje się więc pokój i radość wyzwolenia z żądz tego świata. Niekoniecznie oznacza to jednak niepozostawiające żadnych śladów wyzbycie się nieuporządkowanych skłonności. Na pewno jednak możliwe jest szczęście, jakie daje życie zgodnie z Bożym zamysłem i prawem.

Przypominając powyższe zagadnienia, Kongregacja pragnie prosić Biskupów, by byli szczególnie wrażliwi na programy, które dążą do wywarcia faktycznego nacisku na Kościół, by zmienił swoje nauczanie, nawet jeśli w słowach neguje się niekiedy, że tak nie jest. Uważne studium deklaracji publicznych w nich zawartych oraz prowadzonej działalności wykazuje celową dwuznaczność, przez którą starają się sprowadzić pasterzy i wiernych na niewłaściwą drogę. Przedstawiają na przykład niekiedy nauczanie Kościoła, ale jedynie jako dowolne źródło w odniesieniu do kształtowania sumienia. Nie jest uznawany jego szczególny autorytet. Niektóre grupy określają nawet jako „katolickie” swoje organizacje lub osoby, do

których zamierzają się zwrócić, ale w rzeczywistości nie bronią one ani nie popierają nauczania Kościoła, ale raczej atakują je w sposób otwarty. Chociaż ich członkowie zabiegają o dostosowanie swojego życia do nauczania Jezusa, to w praktyce odrzucają oni nauczanie Kościoła. Takie sprzeczne zachowanie w żadnym wypadku nie może być popierane przez Biskupów.

Pozostaje pytaniem otwartym, jak polscy biskupi ustosunkują się do tej akcji. Jest jednak jasne, że ewentualne udzielanie mu poparcia – zarówno przez biskupów, jak i wszystkich wiernych, w tym środowiska katolickie – jest poważnym błędem o konkretnych, negatywnych konsekwencjach:

Powinno wycofać się wszelkie poparcie dla jakiegokolwiek organizacji, która usiłowałaby zmienić istotne nauczanie Kościoła, byłaby dwuznaczna w zajmowanych stanowiskach lub zupełnie je lekceważyła. Takie poparcie lub nawet jego pozór może zapoczątkować poważne nieporozumienia.

Być może za wcześnie jeszcze na ocenę całej skali nieporozumienia i dezinformacji wywołanych akcją „Przekażmy sobie znak pokoju”. Na pewno jednak już można powiedzieć, że stanowi ona znak podziału: świadczy o pęknięciu wewnątrz Kościoła, oddalaniu się części środowisk katolickich od obowiązującego ich nauczania; ponadto stwarza dalsze podziały, wprowadzając wiernych i homoseksualistów na drogę opartą na nieprawdzie co do treści nauki katolickiej, a więc prowadzącą do wzajemnego niezrozumienia. Gdzie zaś nie ma zrozumienia, tam nie może być pokoju. ■